Nr. 11. Kraków, dnia 1 września 1908. Rok VII.

Przegląd zdrojowy
sportowy i turystyczny

Pismo poświęcone sprawom zdrojowisk i miejsc klimatycznych, sportowi krajowemu i zagranicznemu jakoteż sprawom turystyki.

Redaktor główny: **Dr. Zenon Pelczar.** — Redaktor naczelny: **Dr. Jan Frączkiewicz.**

Skład główny we Lwowie u St. Sokołowskiego, Pasaż Hausmana 9; w Warszawie księgarnia Gebethnera i Wolfa.
Prenumerata kwartalna 2 K. do końca roku 6 K.
Rękopisów nie zwraca się.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca, bogato illustrowany.

Adres Redakcyi i Administracyi: **ul. Starowiślna 12.**
Konto czekowe Nr. 64.330.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 40 gr. Nadesłane za wiersz garmondu lub jego miejsce 1 kor. Ogłoszenia prócz Administr. przyjmuje R. Mosse i Haassenstein w Wiedniu.

TREŚĆ:

ZDROJOWISKA.

Korespondencye.

Worochta, dnia 12 sierpnia.

Nie do pozazdroszczenia los tegorocznych letników! Mikuliczyn, Delatyn, Dora, Jaremcze, wszystko zalane wodą i ciągle deszcz leje dalej jak z cebra; nosa za próg wystawić nie można; o kąpielach słonecznych, ani rzecznych marzyć nie można, świeżem lasowem powietrzem oddechać nie można, a na dobitek w żadnem z naszych uzdrowisk niema jakichś wspólnych miejsc, urządzonych w taki sposób, ażeby w nich można się rozerwać, lub zabawić. W żadnem uzdrowisku niema nawet biblioteki, z której możnaby nabyć dla zabicia nudów jakieś dzieło, lub jakąś gazetę. To też panuje pomiędzy letnikami stosunek zamienny: jeden drugiemu wypożycza książkę, którą mu uda się zkąd wydostać, lub gazetę, którą prenumeruje. Jedynie tylko — jako tako wegetuje „Klub Jaremczański“ ale i tam nudy i następstwo ich rozpacz doprowadziły do tego, że w księdze życzeń i zażaleń jakiś dowcipniś zażądał od Wydziału klubowego, ażeby załatwić w jaki uczciwy sposób nieznośną sprawę z ustawiczną niepogodą!

Wniosek postawiony na żart, a jednak wydział powinien się zastanowić nad tem, czyby nie było możliwem w Jaremczu urządzić jakiś punkt atrakcyjny dla gości ze wszystkich okolicznych uzdrowisk — bodaj podczas dni słotnych. Możeby jakieś odczyty, koncerty, przedstawienia amatorskie; jakaś wspólna biblioteka, sala koncertowa, fortepian, pianino, lub też coś podobnego, mogło uprzyjemnić letnikom pobyt w czasie, gdy nie mogą używać „czarów natury“.

W Worochcie w bieżącym roku jest o wiele gorzej, niż było w ubiegłych latach i niż jest w innych uzdrowiskach.

Powodem tego ukraińsko-radykalna polityka.

Jak wiadomo „Towarzystwo czarnohorskie“ wybudowało tu dla wygody letników i turystów „dworek“; Towarzystwo to utrzymuje tu restauracyę, towarzystwo robi w górach ścieżki, drogi i rozmaite inne ułatwienia i udogodnienia dla gości, z tego też powodu zasługuje na jak najserdeczniejsze i najenergiczniejsze poparcie wszystkich.

Lecz ponieważ Towarzystwo jest „polskiem“ — pomimo tego, że się do polityki wcale nie miesza, a jedynie tylko ma na celu dobro uzdrowiska — więc bojkotują je Rusini. Na dobitek. w tym roku zjechali się tu posłowie: Dr. Trylowski i ekszandarm Staruch; ci całą ruską kolonię ściągnęli obok siebie i zamienili restauracyę Rusina Perkatiuka na klub ruski, gdzie aroganckiem i grubiańskiem zachowaniem się na każdym kroku. wyzywają Polaków.

Tem większy też obowiązek ciąży na Polakach. ażeby „polskie Towarzystwo Czarnohorskie“ i jego „dworek“ popierali.

Ze wszystkich miejsc klimatycznych wschodniego Beskidu jest dla tych, którzy istotnie pragną wzmocnić, pokrzepić nadwątlony organizm, znaleźć ulgę dla chorej piersi, Worochta najstosowniejszem uzdrowiskiem.

Worochta leży przeszło 700 m. nad poziomem morza. a więc już się przybliża ku wysokości Zakopanego. To też wybór miejsca na sanatoryum dla księży, które znajduje się tuż obok dworca, był bardzo dobry. Obok sanatoryum stoi kościół, największy ze wszystkich kościołów w tutejszych górach. Jestto gmach okazały, wystawiony z kamienia i cegły. jako „Rohbau“ przez architektą p. Łazarskiego.

Świątynia ta jest chlubą księży-kuracyuszów, których inicyatywie i gorliwym zabiegom istnienie swe zawdzięcza.

Styl gotycki bez usterki, bez skazy. Polichromia wykonana przez artystę malarza Leonarda Winterowskiego ze smakiem estetycznym, trzymana w tonach łagodnych, pastelelowych. Wejście do kościoła przez wpuszczone schody kamienne, wygląda imponująco. drzwi główne. stylowo kute, witraże w oknach, słowem gmach godny najzupełniej wzniosłego przeznaczenia, któremu ma służyć. Scho-

dzimy po tych stopniach ku cieszącej się zasłużoną sławą kolonii wakacyjnej.

Fundatorowie tej kolonii dla dzieci służby kolejowej założyli dokoła budynków mieszkalnych, ogród, będący dziś już obszernym, ślicznym parkiem, do którego wstęp wolny mają także letnicy. Ulice wysypane żwirem węglowym, mnóstwo cienistych, w ławki zaopatrzonych zakątków, alea grabowa, fontanna, bijąca wysoko z malowniczo ułożonej skały, słowem: wśród dzikiej górskiej przyrody wspaniały ogród miejski,

Od „zarządcówki“, z której rogległy widok się roztacza, idziemy ku wielkiej rzeźni tutejszych świerków olbrzymów, tj. ku tartakowi. Buchają dymy z licznych wysokich kominów, słychać świst i stuk kół maszyny i zdala już dochodzi żałosny jęk bezlitośnie drzew. Nie trzeba na to nawet wiele imaginacyi, ażeby odczuć zupełnie żywo ból tych krajanych, gniecionych, bitych. dartych ze skóry pni. Na mnie czyni tartak zawsze wrażenie sali inkwizycyjnej. Przyznać jednak trzeba, że maszyna do tortur, te piły ryzliczne i heble, czynności sobie powierzone wykonują poprawnie i z szalonym pośpiechem, że wszystkie są starannie utrzymane i zabezpieczone.

Fabryka zatrudnia około 300 robotników i przerabia rocznie prznszło 40.000 m^3 drzewa przeważnie miękkiego na materyał tarty, który w największej ilości zabierają Węgry.

Worochta jest dla amatorów wycieczek na szczyty górskie — najstosowniejszem miejscem pobytu.

Najmilszym ze wszystkich górskich szczytów jest „Rebrowacz“ (1.200 m.), bo ma wejście bardzo łagodne, drogę wyborną, nie nużącą zupełnie. Ze szczytu Rebrowacza widać doskonale dwa najwyższe szczyty pasma czarnogórskiego: „Howerlę“ (2.058.) i „Pietros“ (2.058), dalej „Chomiak“, „Syniak“ i pasmo „Jawornika“. O wszystkich tych górach informuje nas szczegółowo „Przewodnik“ p .Hofbauera, który dla turystów we wschodnim Beskidzie jest istotnie cennym przewodnikiem. Na „Rebrowacz“ wybrałem się rano, gdy szarzało, a więc przed wschodem słońca.

Jeżeli zachód słońca w górach jest tęczową symfonią, jeżeli światło księżyca, zalewające srebrem rzeki i strumienie, co giną w głębi leśnych ostępów i jarów, jest jak słodkie nocturno Chopina, lub Beethovena cudowna sonata to wschód słońca w górach porównać tylko można do wspaniałego hymnu: „Te Deum laudamus“, który cała przyroda śpiewa swojemu Stwórcy. Oto pierwsze gońce szarego poranku spędzają sen z oczu ziemi, która się budzi rześka, wypoczęta, świeża, wonna. Potężny mocarz Słońce wysyła najpierw złote swe heroldy, które na seledynowy kobierzec nieba rozścielają królewską purpurę. Wszystko się kąpie w płomiennej toni; wszystkie drzewa noszą królewską barwę, wszystkie krzewy otrząsają rubiny.

W tem... zdaje się, że ziemia na chwilę zaparła oddech z podziwu i zachwytu; ptaki przestają ćwierkać, drzewa przerywają modlitwę: „Kiedy ranne wstają zorze“... Sto gońców z grotami złotymi, niosąc rozjarzone pochodnie, wpada na rubież ziemi z krzykiem płoniennym... A za nimi podnosi się zwolna na podłożu z porpury, jakby oblana świeżo roztopionem złotem tarcza słońca, wielkiego Boga-twórcy.

On twarde skały zapładnia ziarnem, z którego wznoszą się świerki olbrzymy i buki twarde i cedry wiekowe. On jest tym wielkim malarzem-artystą, co góry kryje zielenią szmaragdu, on daje: życie! życie! — kochance swej przyrodzie.

Rozmaitości zdrojowe.

„Związek lekarzy karlsbadzkich“ urządza wycieczkę naukową do Dalmacyi, Korfu, Malty, Sycylii i zachodnich wybrzeży Włoch. Wycieczka wyruszy dnia 10. XI. z Tryestu i potrwa dni 23. Udział od osoby 630 kor. Zgłoszenia najdalej do 31. VIII. b. r. przyjmuje dr. H u g o S t a r k w Karlsbadzie.

Bezimienny ofiarodawca darował wiedeńskiej Akademii Umiejętności pół miliona koron na założenie zakładu badania radu· Podobno jeduak z zakładu wyłączone będą badania lekarskie.

Rozporządzenie Ministerstwa Spraw wewnętrznych w porozumieniu z Ministerstwem wyznań i oświaty i z Ministerstwem rolnictwa, z dnia 28 maja 1908 Dz. u. p. Nr. 155, dotyczy zakładania kursów nauki dla ukształtowania organów policyi zdrowia i środków spożywczych. Kursa te odbywać się będą w państwowych instytutach dla badania środków spożywczych. Kierownikiem kursu naukowego będzie kierownik instytutu, docentów mianować będzie powyższe ministeryum. Kursa odbywać się będą corocznie a absolwentom takim po zdaniu egzaminu będzie udzielany dowód uzdolnienia dla objęcia odpowiedniego zaprzysiężonego stanowiska policyi zdrowia i badania środków spożywczych, wedle rozporządzenia ministeryalnego z dnia 25 maja 1908 roku.

Odsłonięcie pomnika Bunsena w Heidelbergu. Sławnemu niemieckiemu chemikowi Robertowi Bunsenowi, zasłużonemu odkrywcy analizy spektralnej poświęcono w uroczysty sposób pomnik bronzowy w Heidelbergu.

GŁOSY PUBLICZNOŚCI.

Zakład zdrojowo-kąpielowy **Rymanów-Zdrój**. Frekwencya 2.500 osób, położony nad poziomem morza 450 m., w powiecie sanockim w Galicyi, opodal od stacyi kolejowej „Rymanów“, własność hr. Potockiego. N a j o b f i t s z a s z c z a w a s ł o n o - a l k a l i c z n a, jod i brom zawierająca, bogata w cenne składniki mineralne, ze zdrojów „T y t u s a“, „K l a u d y i“ i „C e l e s t y n y“, odznaczone pierwszorzędnemi nagrodami na wystawach i zjazdach lekarzy i przyrodników. Zdrój „K l a u d y i“ (zdaniem Dra Dobrzyckiego, prezesa Komisyi balneologicznej Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego) zastępuje całkowicie słynne obce, bo niemieckie wody w Kissingen, mianowicie zdroje „R a k o c z y“ i „P a n d u r“, a nawet je przewyższa i jest skuteczniejszym od nich (gdyż zawiera dwuwęglan sody, którego tamte nie zawierają).

Pomimo, że Zakład niedawno istnieje, wiele osób, a szczególnie dzieci, zawdzięcza mu uzdrowienie, a Zakład z każdym rokiem wzrasta i rozszerza się. Położenie urocze wśród lasów szpilkowych, w otwartej przewiewnej dolinie, powietrze suche, zdrowe. Leczenie kąpielami mineralnemi, rzecznemi, piciem wód, mięsieniem (massage), gimnastyką zwykłą i ortopedyczną itd. Prócz lekarza zdrojowego, ordynuje kilku lekarzy.

Oprócz tych środków leczniczych, posiada Zakład wszelkie udogodnienia, mianowicie: nowe, wzorowo i z komfortem urządzone łazienki, wygodne pomieszkania, kuchnię zdrową, dobrą a niedrogą, wyborną muzykę zdrojową, liczne spacery, kaplicę, aptekę, pocztę, telegraf, sklepy, restauracyę, fortepiany, czytelnię, bibliotekę, fotografa, automobil, własną sieć telefoniczną, łączącą wille zakładowe między sobą i z Zarządem Zakładu. Wycieczki końmi i automobilem w okolicy, zabawy z tańcami, bale, koncerty, przedstawienia teatralne, gry ogrodowe, bilard i strzelnica, urozmaicają pobyt w Zakładzie.

Zakład odwiedza corocznie I. krajowa kolonia lecznicza, posiadająca swe własne zabudowania, mogące pomieścić kilkaset dzieci.

Sezon trwa od 20 maja, do 20 września i dzieli się na 3 okresy: 1-szy od 20 maja do 20 czerwca; II-gi od 20 czerwca do 20 sierpnia; III-ci od 20 sierpnia do 20 września.

Ceny pomieszkań i kąpieli w I-szym i III-cim okresie sezonu są znacznie zniżone dla zamieszkujących wille zakładowe. — Ubodzy, zaopatrzeni nawet w świadectwa ubóstwa, nie mogą liczyć na żadne uwzględnienia w sezonie II-gim, tj. od 20 czerwca do 20 sierpnia.

Wodę mineralną i sól jodobromową rymanowską do użytku wewnętrznego i zewnętrznego (tj. do kąpieli, okładów itp. rozsyła na żądanie, przyjmuje zamówienia na pomieszkania i powozy do kolei, oraz wszelkich wyjaśnień udziela:

Zarząd Zakładu Zdrojowo-kąpielowego w Rymanowie.

Stacya Kolei państwowej: **Rymanów.**

Stacya telegr. i poczt.: **Rymanów-Zdrój. (Austrya, Galicya).**

niestety niezbyt pomyślne. — Kilka samochodów wskutek fatalnego stanu dróg i powodzi nie może w ogóle dotrzeć; — kilka innych odwołało uczestnictwo, zaniepokojonych deszczami i horoskopami dalszych. Za to przybyli nie tracą nadziei, tem bardziej, że podczas popołudniowego korsa, ze środka miasta do parku stryjskiego robi się pogoda. Na korsie nastrój miły. Tam i z powrotem jeździ kilkanaście wozów wśród odgłosu syren i trąbek; tłumy widzów witają je zainteresowaniem i sympatyą. Po tej rewii wspólna fotografia na wzgórzach stryjskich a wieczorem zebranie w salach hotelu George'a.

Piątek rano. Znowu żywy ruch przed kwaterą. Zajeżdżają jeden po drugim wozy. Godzina szósta. Rozlega się sygnał; wozy szeregiem opuszczają stolicę, spiesząc po doskonałej, prostej jak rzut strzały szosie do Przemyśla. Pogoda dopisuje, a przytem ruch wozowy jeszcze nieznaczny o wczesnej porze, to też wozy pędzą ze znaczną chyżością. Przed rogatką przemyską postój, by wyczekać godziny, oznaczonej na przejazd przez miasto. To było jednak ostatnim objawem skrupulatnej punktualności w zachowaniu programu. Później liczne przeszkody zmuszały do opóźnień, czasem nawet kilkugodzinnych.



Automobilem przez Galicyę. Uczestnicy wycieczki na promie na Morskiem Oku.

SPORT.

Automobilem przez Galicyę.

(Z notatek uczestnika wycieczki).

Czwartek 13 sierpnia... Od wczesnego poranka mieszkańcy Lwowa mogą się cieszyć widokiem niezwykle wielu samochodów. „Dzień automobilowy“... Po mieście uwijają się przybyłe na wycieczkę samochody, a liczna ich grupa przed hotelem „Imperial“ wskazuje, że tu kwatera główna. Zbierają się uczestnicy do biura wycieczki po wiadomości

Przed Przemyślem pierwszy przegląd maszyn, wszystkie wozy dojechały bez najmniejszego uszkodzenia Miejscowy samochód przeprowadza tryumfalnie wycieczkę przez miasto. Ale tu pierwszy wypadek. „Trzynastka“, fatalna trzynastka! Trzynasty z rzędu wóz gnie oś na przydrożnym słupie i musi pozostać w Przemyślu do naprawy i dopiero po kilkogodzinnym postoju, rusza dalej. Dopędza wycieczkę w Rymanowie, lecz z nowym tym razem, wiele groźniejszym defektem, bo z zepsutą kierownicą.

My tymczasem jedziemy przez Przemyśl. Wśród gęstych szpalerów publiczności, przebywamy most na Sanie i dalej, traktem „węgierskim". — Tu w kilku punktach witają przejeżdżających automobile z okolicy. Sympatyczny objaw koleżeństwa automobilowego.

Wśród tłumów widzów mijamy Dynów. Nagle u jednej z fur płoszą się konie i wóz tyłem uderza o samochód, psując maszynę. Właściciele fury wśród żałosnych jęków domagają się odszkodowania, bo mają — „nogi ręce i połamane". Jadący dalszym samochodem lekarz wycieczkowy chce zbadać „rannych", ci jednak energicznie protestują, żądając odeń okazania „koncesyi na badanie". Oświata ludu robi postępy nad Sanem! Wreszcie po długich perswazyach bada ich lekarz; okazuje się, że wszystkie kości całe, a tylko jedna osoba ma ślady potłuczenia... z przed tygodnia!

Tymczasem jadące na czele wozy wśród gwałtownej ulewy docierają do Rymanowa, witane przez właściciela zakładu i szpalery kuracyuszów. Mijają godziny, a dalszych wozów nie widać. — Przybyłych ogarnia niepokój. Wszak to pierwsza tego rodzaju w Galicyi wycieczka. Może jakaś katastrofa? Nareszcie! Słychać szum trąbki i zajeżdżają dalsze wozy, a na końcu pod węgierską flagą „berlietka" holująca na kilkumetrowym sznurze zepsuty przy zderzeniu z furą samochód. Jadący nim wysiadają, podobni do skorupy błota; nie szczędziły im tej ozdoby koła holującego wozu.

Wieczorem zebranie w Kursalu, poświęcone omówieniu wrażeń całodniowych. — Wszyscy, a zwłaszcza goście węgierscy nie mają dość słów uznania dla wybornej organizacyi wycieczki,[1]) a tak samo dla zarządzeń władz: namiestnictwa, starostw, Rad powiatowych i miejskich. Porządek wzorowy panował dzięki tym zarządzeniom na całej drodze. — Wszędzie wyległy tłumy na drogi i ulice wsi przydrożnych i miasteczek, zbite szpalery witały, owacyjnie przejeżdżających, a nigdzie nie wydarzył się ani jeden nieszczęśliwy wypadek.

W sobotę rano wśród deszczu wyrusza wycieczka dalei. Wóz kontuzyonowany przez furę dynowską w ciągu nocy naprawiony, dojechała też z Przemyśla „trzynastka". Słowem, jesteśmy znów w komplecie. Jazda bardzo utrudniona, gdyż niemal wszystkie mostki zerwała lub uniosła powódź, ale wszędzie stoją dróżnicy i przestrzegają o uszkodzeniu. Pod Jasłem, wskutek rozmokłej drogi, znowu kilka uszkodzeń. W dwóch wozach niemal równocześnie pękły gumy, a wóz prezesa klubu psuje się tak, że musi stać do wieczora. Reszta wycieczki tymczasem jedzie dalej przez Grybów i Nowy Sącz do Starego Sącza. Tu godzinny odpoczynek, poczem samochody przez Rytro wjeżdżają na Węgry, gdzie nas wita węgierska deputacya.

Robi się śliczna pogoda, Letnicy ze Szmeksu i pobliskich miejscowości tłumnie wylegli na drogę z okrzykiem: *Eljen!* — Piękną drogą leśną, specyalnie otwartą dla przejazdu wycieczki, dostajemy się do Szmeksu. Przyjmuje nas prezydyum węgierskiego klubu samochodowego.

Nagle nadchodzi telefonem zastraszająca, bolesna wiadomość, że pod Szmeksem jeden wóz się rozbił, a jadący — zabici. Przerażenie wśród uczestników... Na szczęście mija rychło. Niebawem patrolujący żandarm telefonicznie prostuje pierwszą alarmującą wiadomość, i podaje, że wprawdzie wóz rozbity, ale jadący wyszli niemal bez szwanku. Lekarz wycieczkowy spieszy na miejsce z torebką chirurgiczną; okazuje się jedgak niepotrzebnym. Rozbity wóz — to znowu ów „trzynasty". W szybkim tempie



Automobilem przez Galicyę. Przywitanie żupana W. Barlangliget.



Automobilem przez Galicyę. Defekt wozu hr. Starzyńskiego poza Dynowem.

[1]) Organizacya spoczywała w ręku sekr. klubu automobilowego p. Z. Rosnera.

jazdy złamała się kierownica, wóz przewrócił słup telegraficzny i rozbijając się częściowo, wpadł do rowu. Jadącego wyratowała, jeżeli nie przed śmiercią, to od niechybnych ciężkich okaleczeń, tylko przytomność *chauffera*, który wypadającego schwycił za płaszcz okrywający motor i tem zmniejszył siłę uderzenia. Wóz naturalnie zniszczony i długi czas będzie musiał odpoczywać we fabryce.

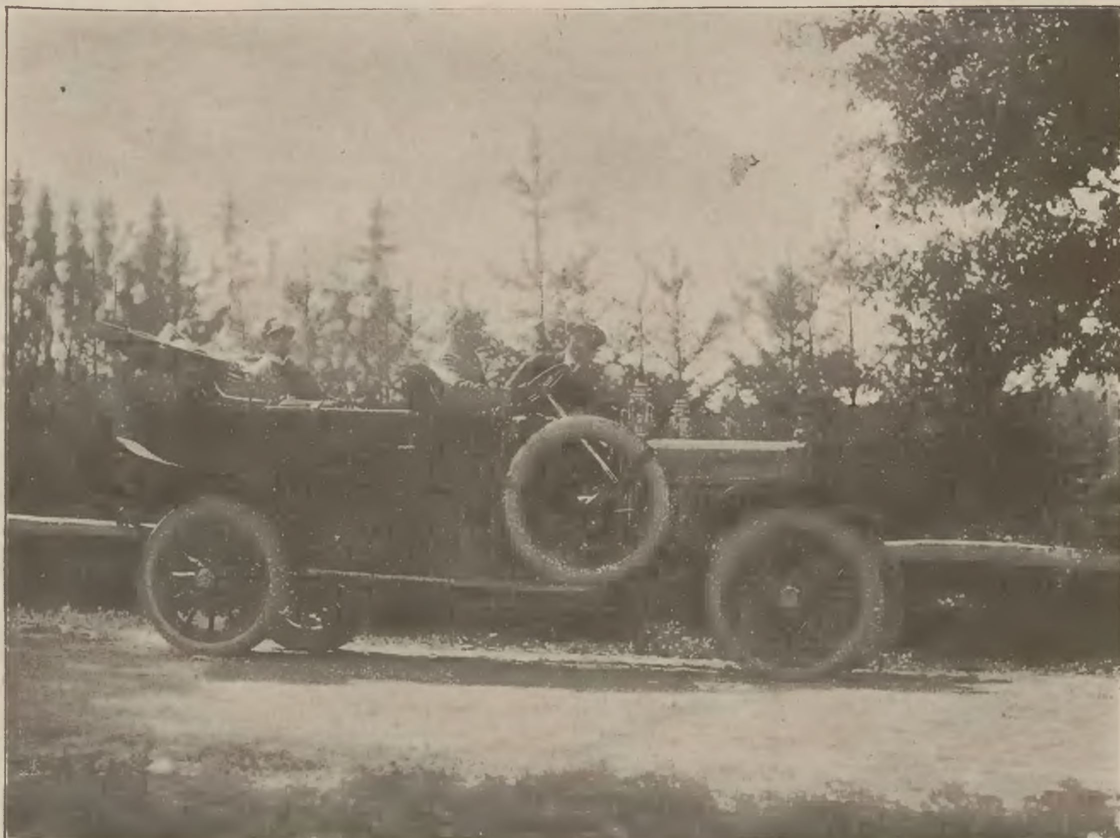
Rozbitki przybywają na innych wozach do Szmeksu, ze szczegółami muszą opisywać wydarzenia. Wieczorem zebranie przy dźwiękach świetnej kapeli cygańskiej, iluminacya głównego placu i *confetti*. Zabawa ochocza do późnego wieczora. „Uro ze“ Węgiersi otaczają „rycerskich“ Polaków.

Późną nocą nadjeżdża ostatni wóz, pozostały dla naprawy w Jaśle, maszynerya jego jednak tak uszkodzona, że nie może dalej jechać i musi także jechać po ratunek wprost do fabryki.

którem stoi nowe schronisko. W pierwszym wozie pęka odrazu guma i wóz z połowy wzgórza zaczyna się staczać. Przykry widok niebezpieczeństwa, ale nie dla wszystkich, wśród górali radość nie do opisania i ironiczne propozycye przyjścia z pomocą. Radość jednak krótka. Nadjeżdżają następne wozy, na czele znowu węgierska flaga: wszystkie z łatwością biorą pochyłość. W schronisku rozczarowanie. Posiłek trzeba formalnie zdobywać... Górą samopomoc!

Po krótkim odpoczynku sygnał do odjazdu. Znów *intermezzo*. Koń góralski, uwiązany tylko uździenicą, bez dozoru, uderza tyl ą nogą w koło automobilu i łamie nogę. Natychmiast właściciel samochodu płaci pewną sumę góralom i jedziemy... W Zakopanem, mimo znacznego opóźnienia, letnicy tłumami oczekują. Wieczorem przyjęcie w „Stamarze“; podejmują nas gościnnie pp. Dominikostwo Potoccy.

Wreszcie nadchodzi ostatni dzień wycieczki. Popołu-



Automobilem przez Galicyę. „Mors“ — wóz p. Lewentala z Warszawy.

W niedzielę rano, po nabożeństwie, przy ślicznej pogodzie wyjazd. Nieuszkodzone wozy zapełniają się rozbitkami. Zachodzi obawa, że wkrótce braknie wogóle miejsca dla wszystkich, gdyż droga ze Szmeksn do Białki fatalna, najfatalniejsza. Dzielne wozy wytrzymują tę forsowną jazdę. Liczne grupy Słowaków i Słowaczek w odświętnych malowniczych strojach, powracając, oglądają nas ciekawie. Na wszystkie strony czarowny świat tatrzański. Raczyć się nim nie można: uwagę pochłaniają trudności terenu. Po wielu trudach docieramy do świetnej szosy galicyjskiej, na której mijamy się się z „towarzyszem po benzynie“, automobilowyin omnibusem zakopiańskim i dojeżdżamy do Morskiego.

Plac zapełniony furkami, więc nasze samochody muszą zjechać na niezwykle spadziste, kamieniste wzgórze, na

dniu, przy ulewnym deszczu, ruszają samochody ze znacznem opóźnieniem do Krakowa. Droga do Myślenic wskutek wałków, mających rzekomo ułatwiać spływanie wody, zła nad wyraz, denerwująca, ale jazda szybka nie ustaje. Niedaleko Krakowa psuje się jadąca na czele maszyna p. Preka, która przez całą drogę szła w zawody z najsilniejszymi wozami. Inne wozy ją mijają, wyprzedzając o godzinę. Następnie wśród szpalerów publiczności w Podgórzu wjeżdżają tryumfalnie na most. Na czele p. Lewentala wspaniały wóz „Mors“, dalej wiceprezesa węgierskiego klubu automobilistów Bardiego „Berlied“, węgierskiego posła Crossa, hr. Starzeńskiego, p. Brandysa, „wyścigówka“, p. Rausa ze Lwowa. Pierwsza zbiorowa wycieczka skończona. *H. N.*

ROZMAITOŚCI SPORTOWE.

Automobilem przez Galicyę. W numerze obecnym podajemy kilka ilustracyj tej pierwszej wycieczki sportowej urządzonej staraniem Gal. klubu automobilowego.

Bieg o nagrodę św. Szczepana w d. 20 sierpnia był bezprzecznie jednym z najbardziej interesującym z obecnego meetingu budapeszteńskiego, Wprawdzie na torze stolicy węgierskiej spotkały się tylko konie austro-węgierskie, jednak zainteresowanie biegiem było wielkie, gdyż po wycofaniu „Roter Stadl'a“ bar. Rotschylda, zakupionego przez Rząd, nie można było przewidzieć ani na pewno oznaczyć zwycięzcy biegu, dotowanego nagrodą 83.000 K. Faworytów było wiele a zwycięstwo przypadło starej stajni rotm. Söllingera, reprezentowanej przez 5 l. kl. „Armada“.

Wpław przez kanał La Manche — oto myśl, którą urzeczywistnić stara się rok rocznie liczna rzesza pływaków zawodowych i amatorów, aby dorównać kapitanowi Webbowi, któremu ongiś próba taka się udała. Zadania tego podjął się Burgess, mistrz światowy w pływaniu, który 18 b. m., skoczywszy do morza w South Foreland na angielskiem wybrzeżu o godz. 9.15 rano, znalazł się o 1 w nocy w odległości 1 mili angielskiej od brzegu francuskiego, gdy nagle silny przypływ morza odrzucił go wstecz i zmusił do zaniechania dalszych wysiłków. Dnia 22 b. m. — jak doniosły dzienniki — Burgess, niezrażony niepowodzeniem ostatniem, ponowił próbę i przebył drogę z Dovru do Calais w 22 godzinach. Szczegółów tej niezwykle ciekawej drogi brak jeszcze.

Rekord na kole. Dnia 17 b. m. na torze w Monarchium-Milbertshofen podjął się Anglik Wills próby pobicia dotychczasowego, a przez Francuza Guignarda przed dwoma laty postawionego rekordu godzinnego w j e ź d z i e n a k o l e, a wynoszącego 95.026 klm. Próba udała mu się w zupełności, a Wills ujechał w godzinie za motorem 99.057 klm. Postawienie tego rekordu przez Willsa jest tem większą sensacyą w świecie sportowym, że Wills był dotychczas kolarzem mało znanym. Próba ta, jak tyle innych, podjętą była, aby urzeczywistnić dotychczasowe marzenie cyklistów: postawienia rekordu 100 klm. w godzinie. Aczkolwiek Willsowi brakło 943 mtr, do osiągnięcia 100 klm., to jednak zbliżył on się bardzo blisko do tego rekordu. Zdaniem fachowców na torze monarchijskim osiągnięty z czasem zostanie rekord 100 klm. Tu Guignard postawił swój rekord, tu Willsowi udało się pobić rekord sławnego Franzusa i tu napewno, jeśli nie Wills, to kto inny ujedzie w godzinie 100 klm. Tor ten, nadający się, jak żaden inny do jazd rekordowych, ma $666^2/_3$ m. długości, na krzywiznach wznosi się do 6 m., a powierzchnia jest jest cementowana.

Guinard stworzył tymczasem nowy dwugodzinny rekord na kole, ujeżdżając w Berlinie w 2 godz. 170 klm. 450 mtr.

100 yardów biegiem w $9^2/_5$ sek. Ten nowy rekord światowy stworzył zwycięzca biegu 100 m na igrzyskach olimpijskich Walker (Poł. Afryka) w handicapie na 100 yardów w Abergawenny. W ten sposób osiągniętym został rekord, przechodzący wprost ludzkie siły. Już czas Duffy'ego, stworzony w r. 1902, a wynoszący $9^3/_5$ s., był czemś nadzwyczajnem. Należy dodać, że bieg odbył się w niezwykle sprzyjających warunkach, bo przy zupełnej ciszy powietrznej i niskiej temperaturze.

Powitanie wprost królewskie urządzili nietylko Włosi Dorandowi po jego powrocie do ojczyzny, ale i mieszkańcy Portsmoutu zwycięzcy w biegu kolarskim na 20 km. podczas igrzysk olimpijskich, Kingsbury'emu. Na ulicach zebrało się 60.000 ludzi, który entuzyastycznie witali zwycięzcę. Zupełnie — jak w dawnej Grecyi, tylko psychologia entuzyazmu moż inna...

Na około Włoch organizuje medyolańska *La Gazetta dello Sport* wyścig z wiosną roku przyszłego na wzór podobnych wyścigów urządzanych we Francyi. Wyścig ma się rozpocząć w Medyolanie i prowadzić przez Weronę, Tryent, Udine, Tryest, Padwę, Bolonię, Ankonę, Neapol, Rzym, Florencyę, Pizę, Genuę, Niceę, Turyn i skończyć się znowu w Medyolanie, co równa się 3.000 klm. Nagrody wynoszą 25.000 lirów, w czem mieści się pierwsza nagroda w kwocie 10.000 lirów.

Ludność polska na Spiżu.

O ludności polskiej na południowej węgierskiej stronie, o której bardzo mało wie nasz naród, podaje ciekawe wiadomości „Świat Słowiański“ w artykule Dr. Kazimierza Krotoskiego p. t. „Stosunki etnograficzne na Spiżu“.

Ludność polska na Spiżu jest odwieczna i pisano już o niej kilka razy, jakkolwiek ogół nigdy się tem nie zainteresował. W ostatnich czasach ludności tej przybywa, bo — jak stwierdził Dr. Krotoski — dokonywa się polska emigracya z Podhala na stronę węgierską. Ale w statystyce urzędowej zginęli Polacy od roku 1880, „zniknęli jak kamfora, na urzędowej bibule“, chociaż w rzeczywistości jest ich na Spiżu przynajmniej 50 tysięcy w kilkudziesięciu osadach. Nowy napływ polskiej ludności nastąpił dzięki zniżce cen ziemi na Spiżu. Mórg gruntu koło Nowego Targu kosztuje od 1000 do 2000 koron, a na Spiżu można go nabyć za 200 koron! Góral nasz lokuje pieniądze tylko w ziemi, a że na Podhalu zabrakło już ziemi na sprzedaż, kupuje ją więc na Spiżu. W ostatnich latach wyemigrowało na Spiż i Orawę z samego Poronina, Białego Dunajca i Zubsuchego kilkaset rodzin. Bankrutujące na Spiżu dwory szukają chętnie polskich parcelantów. Nasi górale rozparcelowali też już kilkanaście dóbr na Spiżu (biorą w tem udział i znani Gąsienice z Zakopanego).

Rząd chętnie widzi polskiego osadnika, który nie ma zgoła poczucia narodowego i jest podczas wyborów doskonałym materyałem dla rządowych naganiaczy; głosują na kogo im każą. Natomiast opiera się rząd węgierski z całych sił osiedlaniu się inteligencyi polskiej na Spiżu, a poczta węgierska nie dostarcza chłopom naszym gazetek polskich. W artykule przytoczony jest dosłownie list Polaka spiskiego, skarżącego się, jak go na poczcie wyrzucano za drzwi, gdy przyszedł po swoją gazetkę i pouczono go, że skoro jest na Węgrzech, powinien abonować gazetę „węgierską“. Poczta zwróciła wszystkie numery polskich gazetek, dopisawszy, że adresat „nie przyjmuje“. Nazwisko i dokładny adres tego Polaka spiskiego znane są redakcyi „Świata Słowiańskiego“. Swoją drogą nadzieje zmadyaryzowania Polaków spiskich są zupełnie zawodne; nie madyaryzują się, tylko słowaczeją. Nie ma ani jednego polskiego księdza, ani szkoły, ani gazetki — a więc ulegają wpływowi kazań słowackich i w Słowaków się zamieniają.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Dr. Jan Frączkiewicz.

Krajowy Związek Turystyczny

Kraków, Rynek główny 34, I. piętro — Telefon 785.

Udziela wszelkich wyjaśnień dotyczących podróży tak w kraju jak zagranicą, zdrojowisk i uzdrowisk. — Biuro informacyjne co do letnich pomieszkań, sportów, wycieczek i t. p. — Telefon międzymiastowy dla użytku obcych.

Biuro kolejowe wydaje bilety kombinowane, okrężne, zwykłe bilety jazdy i powrotne do wszystkich miejscowości Europy. ◎ Kantor wymiany. ◎ Wizy paszportowe i podania o paszport.

Apteka pod „Złotym słoniem“

H. BARTMAŃSKIEGO i Ski

w Krakowie ul. Grodzka 22, telefon 203.

Skład wszelkich leków krajowych i zagranicznych, najnowszych specyfików, wód mineralnych, artykułów gumowych i przyrządów ginekologicznych w bardzo wielkim wyborze. Pracownia chemiczna i skład chemikalii i przyborów mikroskopowych dla Zakładów naukowych i Wnych Panów Lekarzy.

Tlen do wdychiwania w balonach i dużych cylindrach żelaznych.

Mydła Pulsa z Warszawy i perfumerye francuskie.

Przesyłki pocztowe załatwia się odwrotnie.

Hotel Saski



w KRAKOWIE, przy ulicy Sławkowskiej

WIELKI WYBÓR NOWOŚCI MĘSKICH!

Kapeluszy, Cylindrów, Rękawiczek, Bielizny, Krawatów, Lasek, Kaloszy, Parasoli.

Galanterya ze skóry, drzewa i metalu.

Przybory do podróży: Kufry, Torby, Worki, Walizki, Necessery, Pledy, Paski, Futerały na Laski i Parasole.

Artykuły toaletowe: Perfumy, Pudry, Pasty, Mydła, Kosmetyki, Grzebienie, Szczotki.

Przybory do palenia: Tutki, Bibułki, Fajki i Cygarniczki z drzewa, bursztynu jakoteż pianki morskiej.

Ceny nizkie! Ceny nizkie!

Bolesław Wierzejski Kraków, Rynek gł., Linia A-B, róg ulicy Floryańskiej.



K. Ed. Kotting,

Karlin, Královská
Praga — Czechy.

(Firma czeska).

Wszystkie przybory sportowe dla footbalistów i atletów w wielkim wyborze.

SWEATER.

Cenniki darmo. — Przy zamówieniach ponad 50 koron 10% opustu.

Józef Massar

W KRAKOWIE

ulica Floryańska L. 15,

poleca na obecny sezon Nowości dla Pań na suknie: w wełnie, jedwabiu, batystach, zefirach itd., jakoteż

◎ Wybór Nowości w konfekcyi dziecięcej. ◎

TOWARY DOBOROWE.
CENY UMIARKOWANE.